ROK TRZECI.

№ 19.

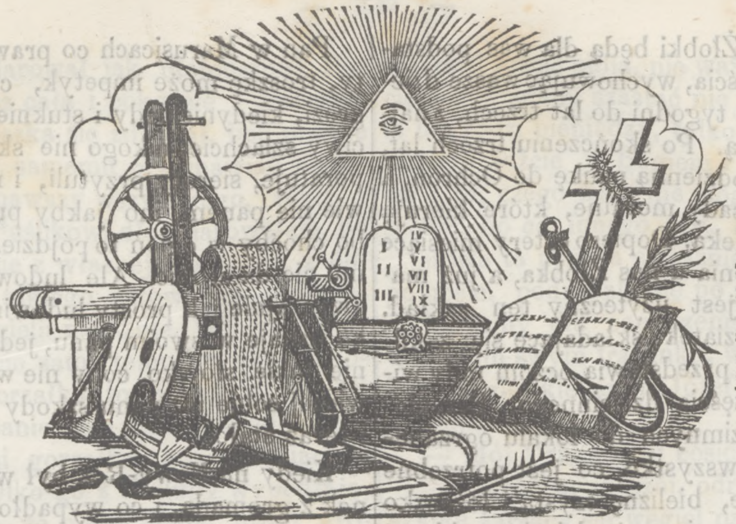
Warszawa

Dnia 27 kwietnia (9 maja) 1858.

Niedziela 5ta po Wielkiéj Nocy.

REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, od którego wszelkie dobro pochodzi, udziel łaski Twym wiernym pokornie żebrzącym, iżbyśmy za Twém natchnieniem myśleli o tem, co jest prawem, a ulegając Twym rządom, czynili to, co jest dobrem. (Kollekta na Niedzielę piątą po Wielkiej-Nocy).

Żłobek.

(Artykuł nadesłany).

—

Bóg jako Ojciec i jedyna ucieczka na ziemi, nie opuszcza swoich dzieci, a chociaż zsyła smutki i nędze na ludzi, to tylko dla wyprobowania, czy jesteśmy wytrwali w naszéj świętéj wierze i cierpliwi na wzór Chrystusa; zaraz bowiem po cierpieniach spuszcza pociechy ufającym w Jego opatrzność. A łaski Pana Najwyższego spływają najczęściéj przez ręce dobroczynnych osób. Otóż i teraz dowodem ich troskliwości mamy nowy zakład: Dom przytułku dla ubogich dzieci czyli *Żłobek*. Uroczyste otwarcie tej instytucyi nastąpiło w dzień wielki w naszéj wierze, w dzień przyjścia Zbawiciela. Pan świata leżał w ubogim Żłobku, który za życia miłował ubogich, otaczał się małemi dziećmi, i to schronienie uświęcone zostało na Jego pamiątkę. Zatem miejmy nadzieję, że Bóg będzie błogosławił małym dziatkom w Żłobku i matkom pracowitym, które powierzą zakładowi swe dzieci, a same pójdą do roboty. Pierwszy Żłobek założono w Warszawie przy ulicy Jerozolimskiéj pod Nr 1574 na wzór istniejących już od lat kilkunastu w Niemczech, w Anglii, Francyi i Cesarstwie. Mieszkańcy tamtejsi poznawszy, jak użyteczną jest ta instytucya, ocenili dobrodziejstwa, otaczając ją ogólną sympatyą, tak dalece, że ubodzy składają się na uboższych, niosąc chętną pomoc nieszczęśliwym matkom. Szczególnie przy każdéj uroczystości, kiedy serce doznaje zadowolenia, wówczas podzielają swą radość z biednymi, powiększając fundusze Żłobku. Wam to ubogie matki! starają się dobroczyńcy ulżyć, uwalniając was od całodziennych zatrudnień koło dzieci, a dając możność zarobkowania. W lecie otwarty będzie Żłobek od godziny piątéj z rana do dziewiątéj wieczorem, zimową porą od siódméj rano do szóstéj wieczór — ileż to przez dzień zarobić można, mając wolne ręce i chęć do pracy! Oprócz korzyści z robót, wasze dzieci więcéj będą zyskiwać w Żłobkach, bo znajdą powietrze zdrowe, nie zepsute wilgocią i natłokiem mieszkańców, pokarmy świeże, posilne, dozór bezustanny i porządek tak potrzebny do zdrowia, nabierania sił i wzrostu.

Jednem słowem Żłobki będą dla was podstawą przyszłego szczęścia, wychowując wasze dzieci mające od sześciu tygodni do lat trzech, z największą troskliwością. Po skończeniu trzech lat, odeślą dzieci na całodzienną naukę do Ochron, a tam zaszczepiają zasady moralne, które kierują całem życiem człowieka. Dopiero cztery miesiące upłynęło od założenia u nas Żłobka, a już mamy dowody, jak jest użyteczny ten zakład. Niewielkie grono dziatek składające się z kilkunastu niemowląt przedstawia oczom miły widok swobody i szczęścia dziecinnego. Przeniesione z mieszkań zimnych do lokalu ogrzanego, gdzie znajdują wszystko, co jest potrzebne do wygody: kąpiele, bieliznę czystą i łóżeczko dobrze usłane, i jakże nie mają dzieci te nabierać sił i zdrowia? Kilkoro niemowląt było już znędzniałych, usychających przedwcześnie, a podobne do młodych roślinek pozbawionych ożywczéj rosy, przez brak właściwych wiekowi pokarmów, przez użycie pokarmu matek zepsutego zmartwieniami i nędzą, usposobione były do suchot; ale po kilkomiesięcznym w Żłobku pobycie na świeżem mleku prosto od krowy i rosole posilnym, nabrały ciała i dobréj cery, a matki uszczęśliwione widokiem swych dzieci, modlą się za tych, co się przyczynili do założenia tego Zakładu. Pierwszy Żłobek służy dla mieszkańców trzech cyrkułów 8go, 9go i 10go, ale przy pomocy Boskiéj i dobrych chęciach opiekunów nad ubogimi, i inne cyrkuły doczekają się podobnych instytucyj.

Pogadanki starego rolnika.

III.

(Patrz nr. 9 Czytelni).

—

Żebyście wiedzieli moi kochani, co to niedawno temu był za rejwach pomiędzy ludźmi w Marusicach, to ażbyście się za głowy pobrali. Na nieszczęście, Janka Gozdziaka, co to za mądre gadki tak go wszyscy szanowali, nie było w domu, wyjechał w daleką drogę. Przyszło bowiem pismo o śmierci jego brata, więc dzieci i bratowę trzeba było chudobą po nieboszczyku podzielić. Gdyby też nie to, o! nie byłoby takiéj obrazy Boskiéj, nie byłoby tyle między ludźmi zelżywania, nienawiści, zazdrości... Ale posłuchajcie, bo jak widziałem, tak wam będę opowiadał.

Pan w Marusicach co prawda, nie jest święty, troszkę może impetyk, czasem fuknie, pogrozi, kiedyniekiedy i stuknie, ale zawdy poczciwy szlachcic: nikogo nie skrzywdzi, ubogiego poratuje, sieroty przytuli, i nad chłopami prawie nie panem, ino jakby prawdziwym ojcem, bo choćby w ogień to pójdzie, a krzywdy żadnemu nie da zrobić. Ale ludowina w Marusicach, zwyczajnie jak prosty ludowina, niby to wszystko uznaje w swoim panu, jednak czasem bąknie takie słówko, coby nie wypadało i przez to więcéj sobie niż panu szkody przynosi. Tak się i teraz stało.

Kiedy na Nowy-Rok był we dworze obrachunek z gromadą, i co wypadło z zarobku, każdemu co do grosiczka wypłacone zostało, a innym dług zapisano na odrobek, pan zawołał jednego gospodarza Mateusza Puślika do swojéj kancellaryi i rzekł mu:

— Słuchaj Matus, wiem żeś poczciwy człowiek, kochasz i boisz się Boga, do pracy się nie lenisz, z gorzałką się nie lubisz wdawać, krzywdy ani ludziom ani dworowi nie robisz; więc żeby wynagrodzić twoję poczciwość i pokazać ci, że ja takich ludzi choć są biedni, kocham i szanuję jakby swoich braci, to dług, co mam u ciebie wynoszący ośmdziesiąt dwa złote i groszy piętnaście daruję ci, i od dziś dnia wszelki zarobek wypłacać ci będę bez żadnego potrącania.

To wyrzekłszy pan, otworzył książkę, co w niéj zapisywał wszystkie obrachunki z gospodarzami, przemazał dług i dopisał, że takowy przez Puślika w dniu dzisiejszym zapłacony został.

Mateusz jak to zobaczył, z wdzięczności i rozczulenia aż się rozpłakał i całując w kolana poczciwego pana, rzekł:

— Prawda wielmożny panie, co mnie Bóg nawiedził gradem i od tego czasu hady sobie rady dać nie mogę, aleć ja taki grzeszny człek jak i drudzy, tom może i nie wart tam takiego nad sobą miłosierdzia.

Kiedy się wiadomość o tem rozeszła po wsi, ludziska jedni pokręcili głowami, drudzy pochwalili, inni znowu trocha w sobie poczuli zazdrości, a inni nareszcie poszli po rozum do głowy i dalejże penetrować, jakby z tego jaką korzyść dla siebie wyprowadzić. Krętu więc wętu, dwóch gospodarzy, co także dłużni byli dworowi, uradzili, żeby pójść do pana i prosić go,

aby im tak samo darował jak Mateuszowi Puślikowi. Kiedy rzecz całą i pokornie i grzecznie przełożyli, pan troszka się zdumiał, boć przecie o darowiznę czego, samemu przymawiać się nie wypada, i wysłuchawszy wszystkiego, rzekł:

— Moi ludzie, Puślikowi dług darowałem, bo biedny i do tego nie z własnej winy, ale z dopustu Bożego; to takiego ratować sam Jezus Chrystus w ewangielii nakazuje. Wy zaś że jesteście biedni, toście sami temu krzywi; bo tobie mój Józefie gorzałka to najlepsza przyjaciółka, a tobie Urbanie ręce strasznie od roboty uciekają. A że ani gorzałka, ani próżniactwo chleba nie dają, tylko go z chałupy wypędzają, więc cóż dziwnego, że u was bieda, grosz groszem goni i wiecznie siedzicie w długach po uszy?

— A wielmożny panie, odezwali się na to oba gospodarze z niskim ukłonem, to my już najgorsi we wsi czy co, przecieć nie kradniemy, nie...

— Jacy wy jesteście, przerwał pan, to was moje dzieci Bóg najlepiej kiedyś osądzi. Ja wam tylko powiem, że Puślik oprócz poczciwości, któréj mu nikt nie zaprze, ma przytem przychylność dla dworu, nie zrobi mi ani w łąkach ani w zbożu szkody, pańszczyznę odrobi jak wypada, co dworskie, to uszanuje i zawsze okazuje, że ma życzliwość w sercu. Wy zaś nie tacy; dlatego co zrobiłem Puślikowi, tego wam zrobić nie mogę — darowałem mu, to swoje, to wolno mi, wreszcie takich darowizn każdemu robić nie mogę, bo niedługo wyszedłbym z Marusic o kiju. I ja moi kochani mam swoje różne kłopoty, wyście winni mnie, i potroszku bez prowizyi wypłacacie się robocizną, ja także ludziom winienem, ale płacę co rok różne prowizye i po troszku wypłacać się nie mogę. Wam ja poczekam i poratuję w potrzebie czy zbożem czy pieniędzmi, mnie nikt czekać nie będzie, nie doda i jeszcze ze wsi wypędzi, jak w terminie zapłaty nie dopełnię...

— A jużcić, prawda wielmożny panie, prawda, przerwali gospodarze, kłaniając się, a pan mówił daléj:

— Wy płacicie podatki i ja płacę większy, niż wy wszyscy razem we wsi. Wy potrzebujecie pieniędzy na życie, na ubranie, na gospodarstwo, i mnie darmo nikt nic nie da, a jak porachujecie, co tu ludzi żyje przy dworze, to najlepiej się przekonacie, co to na to trzeba wydatku. Wypadnie się gdzie za was nadstawić, osłonić, poratować, to czyja wtedy trzeszczy kieszeń? jużcić moja, nie wasza. Więc i ja widzicie darowiznami szastać nie mogę, bo i moja rola nie rodzi pieniędzy, tylko zboże jak i wam — dlatego idźcie z Bogiem i nie naprzykrzajcie się o to, czego wam nie mogę i nie powinienem zrobić, bo co innego wy, a co innego Puślik.

Mowa ta pańska strasznie poszła chłopiskom po nosie, podrapali się po głowie, a gdy zaszli do karczmy dla pocieszenia się, jak powiadali, w ciężkim swym frasunku, wypiwszy po jednym i po drugim kieliszku, Józef spluwając, rzekł do Urbana:

— Mój Urbanie, tu cosić w tem jest.

— Bogać ta inaczéj, odrzekł Urban, przyciskając żarzący się węgiel na fajce.

— Bo ino zważcie, ośmdziesiąt i dwa złote darować niewiadku dlaczego, to nie po próżnicy.

— Pewnikiem, nie po próżnicy.

— Bo dlaczegóż dla nas dziedzic taki twardy, kiedy dla Puślika tyle miał w sercu miękkości.

— Ha! a któż go ta wie.

— Wy nie wiecie, ale ja wiem mój Urbanie, odrzekł na to Józef, stawiając nogę na obcasie i zakładając z jankurem ręce za pas, ja wam powiem: niezawodnie przysłano mu pieniędzy i kazano między nas rozdać na zapomogę biedniejszych. W mieście to się wszystkiego dowiemy; więc jak dziedzic odebrał, tak naprzód sobie potrącił dług Puślika, a co nam wypada, to schował i nie chce dać teraz, ale się wymawia i wymawia.

— Co, nie chce dać — co, schował dziedzic? zapytała stojąca na boku kobieta co przyszła do karczmy za solą, rada wszystko wiedzieć, podsłuchać i potem z plotką oblecieć wieś całą.

— Ej! co tam się kobieta ma wtrącać w chłopskie interesa, odrzekł Urban niebardzo lubiący trajkotkę wiejską — to chłopska, a nie babska sprawa,

Walkowa, bo takie jéj było imie, na te słowa bardzo się rozgorgoliła, tupnęła więc nogą, fuknęła i na Józefa i na Urbana i rzekłszy, że się obejdzie bez nich i że wszystko i tak wie dobrze, trzasnąwszy drzwiami, wyszła z izby karczemnéj.

Niedługo po całéj wsi już chodziła wiadomość, że do dworu na zapomogę dla włościan przyszły znaczne pieniądze, że widziano, jak je przywieziono, że dziedzic tylko za Puślika dług

sobie potrącił, resztę schował dla siebie, i że ino upomnieć się dworowi, to pewnikiem wszystko wyda, bo się dziedzic będzie bał kary. Rada więc w radę, jak poczęto penetrować, naradzać się i przemyśliwać, tak uchwalono, żeby pójść do dworu i prosić dziedzica o wydanie tego, co przynależy. Dziedzic ma się rozumieć, zdumiał się niepomału, że to, co pochodziło z jego poczciwości, przez całą gromadę uznane zostało za nakaz, za powinność, i przełożywszy wszystko jak wypada, dodał wreszcie:

— Moi ludzie, jeżeli mnie nie wierzycie, chociaż nigdy w niczem, nawet w najmniejszej rzeczy was nie oszukałem, to popytajcie się kogo innego. A teraz idźcie z Bogiem, z podobnemi interesami nigdy do mnie nie przychodźcie, bo wierzcie mi, że każdy może wam obiecać złote góry, ale tylko jeden dwór, co na prawdę was wesprze i poratuje.

Zrazu słowa te dosyć przekonały gromadę, jaki taki zaczął folgować w swem podejrzeniu, ale gdy wyszli z podwórza dworskiego, i na nowo rozpoczęli o tem gadkę, tak podzielono się na dwie partye, i jedni utrzymywali, że dziedzicowi należy wierzyć, bo wszystko przełożył i mądrze i poczciwie, drudzy zaś, że należy tę rzecz lepiéj jeszcze wypenetrować. Od gadki do gadki, od przymówki do przymówki, pomału przyszło do kłótni, a gdy wtłoczono się do karczmy, i kieliszek jeden i drugi zakręcił w czuprynie, zaczęto sobie przypominać to i owo, mieszać, łączyć jedno z drugiem, odgrażać się, przezywać, wyciągać pięście, wrzeszczéć, krzyczéć, przeklinać, że szum i wrzawa daleko rozchodziły się po wsi całéj, jakby od kół młyńskich, kiedy na nie woda spada i obraca. Na nieszczęście wpośród największego krzyku drzwi się otworzyły, i wszedł niemi Mateusz Puślik. Połowa większa, co była w zazdrości o przyjaźń dworu dla niego, zyzem spojrzało na poczciwego gospodarza i poczęła między sobą szeptać:

— Lizus dworski, pochlebca...

Puślik usłyszawszy to, zmarszczył brwi, ale się wnet uspokoił, uśmiechnął trochę smutno i rzekł:

— Że dworowi życzę dobrze, że przestrzegę go o każdéj krzywdzie, to się tego nie zapieram, i robię to w oczach ludzkich nietylko ja sam, ale takim jest Janek Goździak, co pojechał do bratanków, Modras i inni, bo na poczciwych ludziach Bogu dzięki w naszéj wsi nie zbywa. O przezywanie więc wasze nie stoję, bo mi nie o was idzie, ino o moje sumienie, i gadajta, co się wam podoba.

Mowa ta kilku chłopów dotknęła, palnęli więc jeszcze po kieliszku, i jak wzięli na języki Puślika, tak nim zaczęli obracać, że aż chłopisko się zniecierpliwił, i fuknął na nich, aby go zostawili w spokojności. Wzraśnięto więc gwarnie na biednego Mateusza, nazwano go hardziochem, a gdy dwóch przyskoczyło i ująwszy silnie za ożydle, zawołało:

— A co ty se myślisz?

Syn Mateusza ujmując się za ojcem, nie namyślając się, tak potężnie kijem palnął przez twarze, że obadwa napastnicy odskoczyli, łapiąc się rękoma za nosy. Z takiego ma się rozumieć poczęstunku przyszło do ogromnej bójki i jak się zaczęli jedni za drugimi ujmować, tak w końcu nikt nie wiedział, kto za kim trzyma — i niezawodnie bez wypadku jakiego nie byłoby się obeszło, ale kilku poczciwszych i przytomniejszych porwało za konewki i zaczęło chlustać na bijących się wodą, która pomału tak ich ochłodziła, że przecieć upamiętali się.

Mateusz Puślik, co przeciw niemu najwięcéj się do bicia porywano, wyszedł z karczmy nawet nietknięty, a ci właśnie, którzy pierwsi bójkę rozpoczęli, tak zostali poturbowani, że jeden tydzień odleżał w domu, a drugi ze dwa tygodnie chodził zapuchnięty jak nieboskie stworzenie. Wszystko się jednak kończy na świecie, jedna tylko chciwość ludzka nie ma granic; i dlatego choć o bijatyce pomału zapomniano, nie zapomniano jednak o plotce najprzód rozniesionéj przez Walkową. Potroszku więc, pomalutku zaczęto ją sobie przypominać, dodawać ten troszkę, ów troszkę, aż znowu takiego stworzono cudaka, że już i bajka, co baby przy kądzieli opowiadają, nie będzie lepszą i ciekawszą. Z tego ma się rozumieć, szło coraz większe rozdwojenie między dworem i gromadą, i byłoby Bóg wie do jakiéj wzajemnéj przyszło niechęci, ale na szczęście powrócił do wsi Janek Goździak i jednéj niedzieli, kiedy się ludziska zgromadzili do niego, wysłuchawszy wszystkich żalów i podejrzeń, rzekł:

— Moi ludzie, z takiéj waszéj podejrzliwości do dworu, smutno mi się bardzo robi na sercu. Długoby wam trzeba gadać, żeby was przekonać, że dwór to jest dla was jak ojciec albo matka, że czego od ojców swych nie dostaniecie, to

pewno u cudzych ludzi tego nie znajdziecie. Bo i kajże idzie dziecko, jeżeli nie do swych ojców? A kajże tacy rodzice, coby swym dzieciom nie radzi byli choćby nieba przychylić? Moi sąsiedzi wierzcie mi, wierzcie mojéj siwéj głowie, dopóty nie będzie dobrze dla was, dopóki nie będziecie dziedziców mieć za swych ojców, bo i oni was za swe dzieci uznają. Wreszcie moi kochani choćby i który dziedzic był taki niesumienny, coby chciał przed gromadą pieniądze utaić, toby nie mógł, bo wiecie dobrze, że to żartu niema, to ciężka za to odpowiedzialność. Żeby więc was przekonać dowodniéj, jak panowie o nas zawdy myślą i pragną naszego dobra, muszę wam przeczytać to, co mi dał dziedzic dzisiaj rano, i opowiedzieć wszystko, co od niego usłyszałem. Otóż dziedzic mi powiedział, że panowie tak dziedzice jak dzierżawcy będą się teraz co rok zjeżdżać w Warszawie i naradzać się nad polepszeniem wszystkiego, co się ino tyczy gospodarstwa wiejskiego. Że ponieważ bez pieniędzy trudno sobie radzić, więc zrobili składkę, a że o ludzi poczciwych coraz trudniéj, i gospodarze coraz się więcéj zaniedbują, dlatego wyznaczyli nagrody; czego posłuchajcie, jak to jest w gazecie wydrukowane.

To rzekłszy Goździak, rozłożył gazetę i zaczął głośno czytać ogłoszenie od Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem o nagrodach dla najlepszych ekonomów, gospodarzy, sług, czeladzi i rzemieślników, które było wydrukowane w nrze 15 Czytelni r. b.

Kiedy Goździak przestał czytać, ludziska przestąpili z nogi na nogę, podrapali się w głowy, a Gozdziak rzekł:

— Więc widzicie, że to pochodzi od panów, że ich należy szanować, bo to się niemało pomiędzy ludowinę wiejską rozejdzie pieniędzy. Na każdy bowiem powiat wypada jedna nagroda z 50 rs. dla gospodarza, a dwie po rs. 15 dla służących dworskich i wiejskich, czyli razem rs. 80, co czyni złp. 533 gr. 10. A że takich powiatów w całym kraju jest 39, więc wypada co rok rozdać w pieniądzach 20800 zł. czyli rs. 3120. Gdyby więc panowie nie dbali o nas, gdyby nie pragnęli naszego dobra, to coby im była za niewola tyle rozdawać pieniędzy?

Jeszcze tam więcéj gwarzono, jeszcze i to i owo wywodzono, ale Janek tak im wszystko dokumentnie przekładał, że chłopiska na końcu przecie uwierzyli, iż co robią panowie dla chłopów, to wszystko z dobrej woli i że należy im wierzyć we wszystkiem, boć oni i rozumniejsi i lepiej jak chłopi każdą rzecz znają. Poczciwe i mądre słowo kiedy trafi do rozumu, to wnet dochodzi i do serca, a jak w sercu się pomieści, to już dobrze, to pewno człek stał się lepszym i za wszystko złe, co mógł zrobić, żałuje. Wszystko to stało się z tymi w gromadzie, co najwięcéj narobili o owe pieniądze harmidru, bo gdy poznali, że się w sądzie swym pomylili, naprzód zawstydzili się tak, że z nikim ze dworu nie śmieli się spotkać, a przed dziedzicem oczy w dół spuszczali; potem taka im żałość serce ogarnęła, że póty nurkowali, póty zachodzili, aż przydybali dziedzica na ganku i tam całując go po kolanach, mówili:

— Wielmożny panie! przebacz, bo my to wszystko robili nie ze złości, ino z głupoty. Przebacz, przebacz wielmożny panie!

Dziedzic popodnosił ich i rzekł z dobrocią:

— Moje dzieci, ja się też na was nie gniewałem, tylko prosiłem Boga, żeby was oświecił. A żeby wasze dzieci ustrzeżone zostały od podobnych wypadków, to nauczajcie ich, żeby nas kochali, szanowali i uważali za swych przyjaciół. Gdy to w nich wpoicie, Bóg wam to jeszcze na tym świecie wynagrodzi, bo będziecie ludzi z sobą łączyć, a nie rozdzielać, więc po świecie siać będziecie zgodę i miłość, a nie rozłąkę i nieprzyjaźń. Postępowanie zaś takie Bóg błogosławi, bo im więcej miłości na ziemi między ludźmi, tém więcéj szczęścia, boć przecie sam Bóg jest samą mądrością i najczystszą miłością.

— Oj! prawda, oj prawda, odezwali się włościanie z nizkiemi ukłonami, święte słowa wielmożnego pana—gdyby to wszyscy ludzie chcieli tak postępować, toby inaczej było na świecie.

Głos ubogiéj matki do córki na służbę idącéj.

IV.

(Patrz nr 8. Czytelni).

—

O powinnościach sługi względem Boga.

Nie zapominaj nigdy i nigdzie moja córko, iż gdziekolwiek służyć będziesz, Bóg jest twoim pierwszym Panem, i że powinnaś wiernie dopełniać wszystkich obowiązków twoich względem Niego.

Służba Boża, jak nieraz mogłaś z ambony słyszeć, nie zależy tylko na tem, aby bywać w niedziele i święta na mszy świętéj, na kazaniach, na nieszporach. Sąto bardzo ważne obowiązki, i od nich chyba dla jakich wielkich, nadzwyczajnych powodów uwolnić się godzi. I tak naprzykład: gdyby choroba twoich państwa, lub ich dzieci, albo inny jaki ważny w ich domu wypadek nie dozwolił ci któréj niedzieli, lub święta być na nabożeństwie, kościół święty nie poczyta ci tego za grzech, tylko nakaże to mimowolnie uchybienie zastąpić domową serdeczną modlitwą, dobrym jakim uczynkiem, lub dobrowolnym postem. Ale nie może cię uwolnić od zmówienia rano i w wieczór pacierza, od spowiedzi i kommunii Stéj w czasach przez kościół święty nakazanych, od wykonania dokładnie naznaczonéj pokuty, od zachowania postów przepisanych, od zaprzestania robót ręcznych bez koniecznéj potrzeby w niedziele i święta. Od tego wszystkiego niech cię moja córko nic na świecie nie odwodzi. Nie powinnaś zważać ani na zły przykład, ani na wyśmiewanie się sług zepsutych, ani nawet na wymówki, lub lekceważenie tego wszystkiego przez innych. Dla prawdziwie pobożnéj sługi niema przeszkód, przez obowiązki służby nastręczonych, którychby przezwyciężyć nie była zdolną.

Słyszałam nieraz, jak księża polecali osobom mającym czas ku temu, aby się oddawały medytacyi, to jest rozmyślaniu o Bogu, o życiu i męce Jezusa Chrystusa Pana naszego, o zasługach świętych, o ułomnościach własnych, o przyszłém życiu, o karze i nagrodzie wiecznej. Biedne sługi nie mają na to wprawdzie czasu, ale pamiętam, iż będąc na missyi w Brzuzie pod Radomiem, jeden z kaznodziei prześlicznie nauczał, jakim sposobem przy każdéj pracy, przy każdem zatrudnieniu można wprawiać się w rozmyślanie duchowne. Choć to już lat kilka temu, kazanie to tak przypadło mi do serca, iż je prawie co do słowa pamiętam i teraz tu wpisuję:

Służąca bogatego domu patrząc na wszelkie dostatki, na przepych strojów, na zbytki w jadle i w napojach, rozmyślać ma o znikomościach tych wszystkich próżności światowych, bo użycie ich jest często szkodliwe, a bardzo krótkie, choćby najdłuższe w porównaniu z wiecznością, gdyż z tego wszystkiego nic a nic człowiek nie może zabrać z sobą na drugi świat, i tylko dobre lub złe uczynki jego pójdą tam za nim.

Ten pył, co pomimo ciągłego ścierania spada na kosztowne sprzęty, niech sługę ostrzega, jak pilnie czuwać powinna, ażeby pył próżności światowych nie zaciemniał jéj drogi do nieba. Zamiatając, może sobie rozpamiętywać, że wszystko, nawet złociste pokoje, a w nich lśniące się posadzki, proch mają na sobie, w proch się całkiem kiedyś obrócą, że i ona, co proch ten wymiata, także jest prochem, a więc tylko o to starać się usilnie, aby duszę swoję od kału zachować. Ogień kuchenny niech jéj przedstawia obraz czyszca i piekła, a widok jego, niech ją broni od popełnienia grzechu zasługującego na ogień wieczny.

Małe dziatki, którym posługuje, powinnyby jéj tę myśl nasuwać, że trzeba być niewinną jak one, ażeby dostąpić Królestwa Niebieskiego. Przy praniu niech rozważa, iż jak mydło i woda bieliznę oczyszczają, tak szczery żal, pokuta i poprawa mogą zmyć ułomności ludzkie.

Przy robocie igłą niech w milczeniu przypomina sobie nauki z ostatniego co słyszała kazania, niech rozmyśla nad tem, co do jéj serca więcéj trafiło, co do swoich wad więcéj zastosować może—patrząc na próżnujących, niech rozważa o złych skutkach lenistwa, o występkach, do których próżniactwo doprowadza, i niech sobie z tego naukę wysnuje, że najcięższa praca stokroć lepsza od próżniactwa.

A prawda, moja córko, że ten kaznodzieja wybornie nauczał?—polecam ci i przekazuję, abyś tych rad jego słuchała, bo sługa takiemi myślami zajęta, nie dopuści główie swojej zaprzątać się płochością, która do wszystkiego złego doprowadza; bo kto nawyknie do dobrych myśli, temu łatwiéj przychodzą dobre uczynki, i naodwrót, kto oswoi się ze złemi myślami, ten łatwo posunie się do złych uczynków. Dlategoto nasz kościół święty nakazuje spowiadać się nietylko ze złych czynów, ale nawet z niedobrych myśli.

Jeżeli wypadnie ci służyć na wsi, w któréj kościoła nie będzie, mogą zachodzić rozmaite trudności w uczęszczaniu na nabożeństwa w niedziele i święta. Może być słota, a piechotą nie dojdziesz do odległego kościoła, koni nie zawsze mogą ci dać państwo, lub inna jaka ważna stanie ci przeszkoda, niechże do tego nie przyczynia się jeszcze i twoja własna wina. Zwykle po wsiach, od których kościół oddalony, posyłają tam państwo sługi swoje kolejno; gdy twoja

kolej nadejdzie, starajże się jéj nie opuścić. Uprzątnij się dziś na jutro z tem wszystkiem, co masz w domu do czynienia, wstań raniéj jak zwykle, przygotuj wszystko, co ci potrzeba, abyś przez marudstwo lub krętaninę po domu z własnéj winy nie spóźniła się na nabożeństwo. Powinnaś być w kościele, nim Msza Święta wyjdzie, a szczególniej na wsi, gdzie zwykle tylko Summa się odprawia, bo obowiązkiem jest chrześcianina oczekiwać z uszanowaniem na tę Przenajświętszą ofiarę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wilk i Lis.

(Bajka).

W ciężką zimę w mięsopuście,
Wietrząc zdobycz wilk zgłodzony,
Zdybał lisa ucieszony,
Jak jadł ryby przy upuście.
Łyknął ślinkę, powiódł nosem,
A że z lisem był zażyły,
Więc poufnym rzekł doń głosem:
—A witajże kumie miły!
Widzę, zawsze jesteś sprawny;
Lecz miej litość, druch twój dawny
Nic już nie jadł dwie niedziele,
Więc mu udziel choć niewiele.
Lis mu:—szkoda wielka bratku,
Żeś mnie zdybał przy ostatku,
Lecz jak tylko reszty dojem,
Pomyślę o głodzie twoim;
I obtarłszy pysk o łapkę,
Ty masz taką, rzecze, chrapkę
Na te rybki, to i pora;
Bo śnieg upadł od wieczora
I staw lodem zwarł mróz tęgi,
Można łowić bez mitręgi.
— Ba! kto je tam łowić umie,
Wilk odrzecze: chyba kumie,
Z łaski swojéj nauczycie?
— O! nauczę należycie,
Tylko w czem sęk, wilczku chudy,
Że choć mało będzie zmudy,
Lecz ani rusz bez przyrządu;
Ale zostań tu u lądu,
Ja ci ten raz będę sługą.
To rzekł, kitę zadarł długą,
Wpadł do wioski chyłkiem, potem
Niesie koszyk ptaka lotem;
Gdy się zcicha naradzili,
Nad przerębel się zbliżyli;
U ogona lis wilkowi
Wiąże koszyk, ten lisowi
Podziękował, cupł na lodzie
I zanurzył koszyk w wodzie,
By go wtedy wyjąć, skoro
Nawłazi weń rybek sporo.
Lis tymczasem wolnym krokiem
Chodzi koło stawu bokiem,
W skrzące gwiazdy zerka okiem,
I powtarza tych słów kilka:
— Jeszcze chwilka, jeszcze chwilka!
Niech przymarznie ogon wilka:
— Co tam kumie, mruczysz sobie?
Wilk rzekł, a lis:— Ot co robię,
Czarodziejskie słowa prawię,
Byś nałapał dość ryb w stawie.
A pomyślał: byś już więcéj
Nas nie płoszył i zajęcy.
Wilk godzinę siedzi milczkiem,
Siedzi drugą..., kuso z wilczkiem;
Bo mu zimno tak doskwiera,
Że łapami wciąż przebiera.
— Czy czas wyjąć? spytał mdlący.
Lis mu: widzę'ś za gorący,
Cierpliwości, choć z godzinkę
Jeszcze tylko łykaj ślinkę,
A nałowisz ryb tak wiele,
Że syt będziesz z dwie niedziele.
Za godzinę dobrze świta,
Wilk się lisa już nie pyta;
Chce kosz wyjąć, ale bieda,
Wyciągnąć się ogon nie da.
Na nieszczęście już i w dali
Z dębowemi wiaderkami,
Z klonowemi nosidłami,
Parobcy się ukazali.
Lis jak kula wpadł do lasu,
A tu ludzie śród hałasu
Przyskoczyli... jak szalony,
Wilk się targa w różne strony;
Biją, krzyczą: ha! wilczysko!
Więc padł martwy biedaczysko.

—

Co się stało tam na lodzie,
Często bywa w naszym rodzie.

Wspomnienie.

Służący trzeźwy i wierny pracą i przychylnością swoją nietylko za życia zjednywa dla siebie przywiązanie, ale nawet i po śmierci niewygasłą pamięć.

Do takiéj to liczby służących należał Ignacy Ratkiewicz zmarły w dniu 11 kwietnia r. b. Po wyjściu ze służby wojskowej z pozyskanemi świadectwami dobréj konduity i wiernej służby tak w wojsku jak u poprzednich panów, ostatnie dwa lata życia przepędził w służbie u p. Stup... jednego z urzędników władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

A pomimo 70ciu lat życia, pomimo wysługi w wojsku i u panów, Ratkiewicz nie oddał się na starość włóczędze, jak to wielu czyni, co okrywszy się łachmanami, udają chorego lub kalekę i wyciągają dłoń, aby wyżebrać grosz od przechodniów, lecz pracował do ostatniéj chwili życia nad wiek i nad siły. Boć on znał i czuł, jak wielka jest odpowiedzialność przed Bogiem, kto może pracować, a oddaje się lenistwu; a wieluż to napotka można codzień w mieście po ulicach, we wsiach po drogach, po odpustach, młodych jeszcze ludzi w pełnej sile życia, upstrzonych w różnokolorowe strzępy, poowijanych w różne szmaty i plastry, niewstydzących się żebrać, oszukając litościwe serca — ileż to znowu napotyka się młodych kobiet, z niemowlętami na ręku wyciągających dłoń do żebrania. Dziecię takie wzrastając w podobnem zaniedbaniu i zapomnieniu godności ludzkiéj, zaledwie z rąk jéj pierwszy krok uczyni na ziemię, umie już płakać kłamanemi łzami, sierotę udawać, kalectwo, chorobę, nędzę, głosić nieszczęście matki i ojca, wyciągać dłoń do żebractwa; wycieńczając siły przez próżniactwo i rozpustę, tarzanie się po ziemi nieraz w błocie, w śniegu, w wodzie, w upał, mróz, a nieczystością ubioru, jak nieczystością serca kalając swoję duszę; i nieraz całe życie, coby mogło być użyteczne w pracy dla Boga i ludzi, zmarnieje w nędzy i występkach.

Ratkiewicz Ignacy wstydził się takiego niedołęztwa i zaparcia siebie, ubolewał nad temi ofiarami próżniactwa i złego przykładu mówiąc: iż najmniejszą nawet w starości pracą można na kęs chleba uczciwie zapracować i ludzie takiego wszyscy kochać będą—to też Ratkiewicz lubiony był wszędzie. Posłuchajmy, co o nim ostatni jego pan ogłasza:

Ratkiewicz był jednym z tych ludzi, co kochał najpierw Boga, a potem pana, u którego służył; praca jego nie była pracą aby ją zbyć, lecz wierną, trzeźwą i pilną, bo wypełniał służbę nie jak dla pana za pieniądze, ale pracował ciągle, szczerze jakby dla siebie samego, powierzony sobie grosz starał się najoszczędniéj wydawać, rachując się z niego rzetelnie. Czyto wysłany gdzie za interesem, po drodze znalazł drobnostkę, lub coś drogiego, nie zatrzymywał przy sobie, lecz okazawszy mnie, czekał porady, co ma z tem zrobić, komu i jak oddać, powtarzając, *że cudze nie grzeje* — czyli to w domu przy całem mojem mieniu zostawiony, czy to pielęgnujący mnie w chorobie, w każdym razie wierny swym obowiązkom był tak przychylny, jakby nie był służącym, ale do rodziny mojéj należał, i mimo zgrzybiałego wieku, przy umiarkowaném życiu zachował rzeźkość i przytomność umysłu. Jak czyste były jego serce i wiara, tak czystość we wszystkiém była dlań ulubioną; wkońcu wszakże nadwątlone wiekiem i pracą zdrowie jego jakkolwiek starałem się z wszelką troskliwością, nie bacząc na koszt, podtrzymać, przecież nie ubłagana śmierć wydarła mi wiernego sługę i najlepszego przyjaciela.

Taki serdeczny żal i chlubne wspomnienie, jakie Ratkiewicz od swego pana pozyskał, nie nabywa się łatwo, potrzeba je przymiotami jakie posiadał Ratkiewicz, to jest wytrwałością, poświęcem i dobrą wiarą zdobyć.

Miło też było widzieć, kiedy pan Stup... łącznie z kolegami i przyjaciołmi swymi ciało zmarłego swego sługi Ratkiewicza na cmentarz Powązkowski odprowadzał; niosąc mu tę ostatnią jakby bratnią posługę, żalem wykazywał, jak dalece kochał Ratkiewicza.

Oby to przyjazne i już pośmiertne a prawdziwe z serca wspomnienie o Ratkiewiczu, mogło stać się zachętą dla tych, których los przeznaczył do pracy i służby.

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 21 kwietnia (3 maja) 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.